№ 13 WARSZAWA, 28 MARCA 1926 R. ROK XIII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

Z kursów słowiańskiej kultury ludowej w Pradze.

III. Potęga ruchu ludowego.

Dobrze jest nieraz oderwać swą myśl od codziennych trosk i kłopotów, wyjść z opłotków domowych zainteresowań na szerszy świat. Doskonale można to było uczynić w czasie naszych krótkich, a tak płodnych kursów, kiedy różnojęzyczni prelegenci — wybitni działacze społeczni, uczeni, lub politycy — rozwijali w pięknych słowach trudne i złożone zagadnienia organizowania ludu wiejskiego, starali się ująć i przedstawić duszę tego ludu, jego najżywotniejsze ideały, zainteresowania i potrzeby. Oto zapominało się wtedy na chwilę, że są granice państw i narodów, że dzielą ludzi najeżonym murem bagnetów — a myśl swobodnie biegła za wywodami prelegentów po szerokich połaciach słowiańskiej ziemi. W oczach duszy coraz bardziej rozszerzał się, ugruntowywał i rozjaśniał obraz — że na olbrzymiem pasmie środkowej Europy, na tem pasmie, które w geografji politycznej otrzymało miano „krytycznego pasma małych państw“, gdzie narody słowiańskie mają wypełniać po wieczne czasy swoje posłannictwo dziejowe — żyje, rozwija się i z niebywałym impetem postępuje naprzód samorodny r u c h l u d o w y, wyrastający z najpewniejszego podłoża, bo z d u s z y c h ł o p a. Niewątpliwie, są znaczne różnice w rozwoju i obecnym stanie ruchu ludowego w poszczególnych państwach słowiańskich; wynikają one z odrębności narodowych każdego kraju, jego budowy społecznej, stanu oświaty, kultury i t. p. Ale mimo wszystko na pierwszy plan wysuwały się uderzające podobieństwa, znamiona wspólne co do celów i zadań, jak i sposobów pracy zbiorowej w dążeniu do nowego człowieka, do nowego ustroju społecznego. Te wspólne podstawy, świadczące o sile, rozmachu i rozlewności ruchu ludowego, byłyby w najogólniejszych zarysach następujące:

Najpierwszem znamieniem wspólnem dla ruchu ludowego będzie bezsprzecznie s p ó ł d z i e l c z o ś ć, z obca zwana k o o p e r a c j ą, przejawiająca się w najrozmaitszych formach. Z prawdziwym entuzjazmem mówili o rozwoju i postępach spółdzielczości w swoich krajach prelegenci: pp. Klindera (Czechosł.), Jura (Polska), Predavec (Jugosławja), Emiljanow (ros. emigracja), Gawrijski (Bułgarja).

I nic dziwnego. Spółdzielczość wszędzie stawia sobie za zadanie w y c h o w a n i e n o w e g o c z ł o w i e k a, wyzwolonego ze zgubnych więzów sobkowstwa (egoizmu), nienawiści — a wciąga go w wir pracy pospólnej, zbiorowej, do wydobycia jaknajwiększych skarbów w każdej dziedzinie twórczości ludzkiej. Spółdzielczość, szczególnie s p ó ł d z i e l c z o ś ć r o l n i c z a, służąca drobnemu rolnikowi, najdalej posunęła się w rozwoju w Czechosłowacji. Świadczą o tem wymownie choćby takie zewnętrzne oznaki, jak szeroko rozpowszechnione spółdzielnie rolniczo - handlowe z magazynami, elewatorami do zboża i t. p., gdzie rolnik spienięża wszystkie swoje wytwory, unikając drogiego pośrednictwa prywatnych handlarzy, dalej piekarnie, młyny, mleczarnie spółdzielcze, elektrownie, które liczą tysiące członków i dla drobnych gospodarstw dostarczają oświetlenia i energji elektrycznej. Stało się to dzięki rozumnej i wytrwałej pracy rolnika tamtejszego i jego przywódców. Dziś w pracy nie ustają, a dla podnoszenia spółdzielczości na wyższy poziom tworzą liczne k u r s y i s z k o ł y s p ó ł d z i e l c z e, na czele z wyższą szkołą kooperacji w Pradze.

Ale i w innych krajach spółdzielczość okazała się niemniej żywotnym ruchem. W Polsce

jeszcze w czasach zaborczych takim pięknym terenem współpracy drobnych rolników były Kółka Rolnicze. Szczególnie widoczne było ich znaczenie w b. Kongresówce i w Galicji. Włościanie garnęli się tu żywiołowo, jakby instynktownie, chcąc pracować dla własnego podniesienia i dla dobra ogółu. Z myśli i rozważań, rzucanych na terenie Kółek Roln., powstawał cały szereg innych organizacyj specjalnych również o typie spółdzielczym, jak kasy, mleczarnie, stowarzyszenia spożywców i t. p. W b. zaborze pruskim, pod twardą łapą niemieckiego zaborcy, rolnik poznański wytworzył swoje własne banki ludowe i t. zw. „rolniki", którym zawdzięczał swoją siłę i dobrobyt.

Dziś spółdzielczość w Polsce otrząsa się z naleciałości niewoli, krzepnie, dźwiga się wzwyż i wchodzi na drogę jednoczenia się.

Ciekawy był rozwój spółdzielczości w Rosji. Oto wśród rosyjskich chłopów, stojących na najniższym poziomie oświaty w stosunku do innych narodów słowiańskich — objawił się niezwykły pęd do tworzenia wszelakiego rodzaju kooperatyw, które rosły co rok, jak grzyby po deszczu. Liczba ich wynosiła setki tysięcy. Przez wojnę i rewolucję ten olbrzymi pęd został przerwany. Równie pięknie zapoczątkowana jest spółdzielczość w Bułgarji i Jugosławji.

Z tego widzimy, że ruch spółdzielczy wśród drobnych rolników przybrał rozmiary masowe; kooperacja objęła miljony chłopów i prowadzi ich do jaśniejszej przyszłości. Świadczy to również i o tem, że spółdzielczość ze swojem hasłem solidarności i współdziałania okazała się najlepszą formą pracy zbiorowej dla drobnych rolników na każdem polu.

Dalszem wspólnem znamieniem ruchu ludowego to sprawa reformy rolnej, uregulowania właściwego stosunku do ziemi. Jest ona jednakowo żywotna w wielu państwach i to nietylko słowiańskich. Ostateczny jej cel, to przejście ziemi w ręce tych, co na niej pracują, to znaczy w ręce drobnych rolników. Państwo dzisiejsze opiera się na demokracji, na miljonach, więc dawne przywileje i wielkie latyfundja (wielkie obszary ziemskie), które były podporami rządów wrogich ludowi, muszą zniknąć. I reformy rolnej nie należy pojmować, jako wyrazu nienawiści lub zemsty, ale jako dążenie do sprawiedliwości społecznej i wyższych form gospodarczego władania ziemią. Bo ziemia w ręku chłopa jest najpewniejszą ostoją porządku społecznego i moralnego odradzania się narodu. Rolnik, który dzięki swej zmyślności i swej pracy wydobywa z ziemi płody życiodajne, nie może być w wiecznej pańszczyźnie w tej czy innej postaci — ale musi być wolnym gospodarzem na swoim warsztacie. Wtedy i rezultat jego zabiegów okazuje się daleko wydatniejszy.

W jednym i tym samym mniej więcej czasie rozbudził się w krajach słowiańskich polityczny ruch ludowy. Uzewnętrznia się on pod postacią różnych stronnictw ludowych, agrarnych (rolniczych), lub wiejskich, które posiadają silną reprezentację w sejmach (parlamentach) i już dziś odgrywają wybitną rolę w życiu swoich państw. Należy tu wspomnieć, że niezwykle pouczający i głęboki referat wygłosił na ten temat inż. Koszuticz, sekretarz generalny chorwatskiego stronnictwa rolniczego. Od górnych szczytów zaczął swe rozważania. Oto w chłopie tkwią wielkie wartości polityczne: jest on najpracowitszy i przywiązany do ziemi. Zarówno w życiu, jak i w polityce nie ziemia, nie praca są najważniejsze, ale człowiek. Fundamentem polityki jest człowiek z charakterem, bo narody ginęły nie z braku ludzi mądrych, ale z braku charakterów. Więc zadaniem polityki ludowej nie powinno być sianie demagogji, karjerowiczowstwa i łapanie ludzi na mandaty, lecz twórcza praca, wychowująca masy ludowe do ich odpowiedzialnej roli za dalszy rozwój cywilizacji. Wygląda to może na marzenie, ale nie dajmy się opanować teraźniejszości — i wierzmy w twórczą moc ideałów i zwycięstwo prawdy.

— — — — — — — — — —

Widzimy więc, że ruch ludowy jak wezbrana rzeka ogarnął masy chłopów w różnych krajach i w niepowstrzymanym rozpędzie idzie naprzód. My, jako młodzi, jesteśmy cząstką tego ruchu jakby strumieniem bystrym i rwącym. Zdajmy sobie sprawę z tego, że mamy niezwykle ważne i odpowiedzialne zadanie przed sobą, bo jesteśmy przyszłością, odziedziczymy dotychczasowy dorobek, który będziemy musieli dalej prowadzić, rozwinąć i wzbogacić. Na nas spada obowiązek wypędzenia resztek pańszczyźnianych pozostałości z życia wsi, utrwalenie wiejskiej demokracji na wyzwoleniu człowieka z objęć ciemnoty, przesądów, nędzy i strachu przed wszystkiem, co nowe, zmierzające do postępu. Do tego potrzebna jest w pierwszym rzędzie świadoma, wytrwała i olbrzymia praca wychowawcza, oświatowa i kulturalna. Pracę taką prowadzimy już w naszych Kołach Młodzieży Wiejskiej, które — jak to jest pięknie opisane w książce o „Słowiańskich Związkach Młodzieży Wiejskiej" — pracują nietylko u nas w Polsce, ale i w Bułgarji, Jugosławji, Czechosłowacji... Przez skromne, codzienne wysiłki, zbliżamy się do wielkiego celu. Wytężmy jeszcze bardziej nasze siły, zewrzyjmy szeregi, bo mądre przysłowie bułgarskie powiada: „Nie pomoże sam — nie pomoże Boh" (nie zaradzisz sobie sam — nie zaradzi ci Bóg), co na polski możnaby przetłumaczyć: „Każdy jest kowalem własnego losu".

Bolesław Babski.

Jak Holender zdobył ziemię?

(Ciąg dalszy).

Już poprzednio wspominałem, że w Holandji oddawna wydobywano torf. Najsampierw rozgrzebywano torfowiska niskie w sąsiedztwie morza i rzek, co ułatwiało transport do miąst i miasteczek.

W późniejszych czasach zaczęto wydobywać torf i z pokładów wyżej leżących. Tutaj woda już nie mogła zalewać dołów potorfowych, przeciwnie, dokopywano się łatwo aż do jałowego piasku. Piasek ten następnie powoli wysychał, zaczęły się tworzyć wydmy piaszczyste, lub w lepszym wypadku — jałowe wrzosowiska. Narazie rolnik nie zwracał na nie uwagi, lecz następnie zaczęto z tych piasków jałowych tworzyć żyzne gleby. W jaki sposób? A mianowicie, przed wydobyciem torfu przez torfowisko przekopywano głęboki kanał. Kanał ten z jednej strony osuszał ziemię, oraz następnie tem — że kanałem spławiano łodziami już wysuszone cegiełki torfu. Jak wspomniałem, pod torfem znajduje się jałowy piasek.

Po wydobyciu torfu rozrzucano na powierzchni tej gleby piaszczystej darń wierzchnią torfowisk; zaś gdy brakło darni, pozostawiono warstwę torfu grubości 50 centymetrów (2) cali). Następnie rozrzucano jeszcze jedną warstwę piasku (zazwyczaj wydobytego z kanału) grubości około 8 cm. (3 cali). Po tych przygotowaniach dają Holendrzy orkę na 12 cent. (5 cali). Lecz to jeszcze nie koniec! Następuje nawożenie: mianowicie, wsypują na jeden hektar (2 morgi) trzydzieści pięć centnarów wapna, następnie idzie kompost w ilości 600—700 centnarów. Ostatnio, już każdego roku wsypują duże dawki kainitu, żużli i t. p. Wszystkie te prace w Holandji wykonywane są bardzo prędko. Po wydobyciu torfu na jałowych piaskach już po dwuch latach uprawiać można ziemniaki, pszenicę, koniczynę i t. p. Prawie cały przemysł krochmalniany w Holandji (około 145 krochmalni) opiera się na ziemniakach uprawianych właśnie na tych dołach potorfowych. I tam, gdzie przed latami było jałowe torfowisko, obecnie znajdujemy liczne kanały żeglowne, żyzne grunta, fabryki i duże bogate miasta.

Sto dwadzieścia lat temu mało się mówiło o uprawie wydm piaszczystych. Wówczas uprawa ubogich gruntów nie mogła dać większych zysków i tak rolnik, jak i kapitalista chętniej wkładali swe wysiłki na oczyszczenie mokradeł, czy też morza. Pozatem większość tych wydm była we wspólnem władaniu, co bardzo utrudniało ich uprawę. Dalej, nie znano wówczas nawozów sztucznych, bez których plony na lżejszych gruntach byłyby znikomo małe. Narazie tylko bogacze wielkomiejscy zalesiali te grunta, bądźteż obsadzali drzewami owocowemi. W późniejszych latach, gdy wydmy pędzone wiatrem zaczęły zasypywać grunta uprawne, rząd holenderski rozpoczął z niemi walkę: postanowił je zalesić. W pierwszych latach tej walki człowiek został pobity: silny wiatr morski, króliki dzikie, brak wody, przymrozki niszczyły wszystkie zasiewy i młode zarośle. Lecz z roku na rok ludności przybywało i odczuwał się brak ziemi. Dlatego też od 1886 r. ułatwiono podział wspólnych nieużytków. Jednak najwięcej zdziałało „towarzystwo uprawy nieużytków". Towarzystwo to pomagało gminom i rolnikom zalesiać wydmy, dostarczało sadzonki, techników doświadczonych i t. p.

Również rząd holenderski udziela poważne ulgi podatkowe rolnikom uprawiającym nieużytki. Poza ulgami podatkowemi rolnik otrzymywał i pomoc finansową na zalesianie piasków lotnych. W ciągu 24 lat jedne gminy zalesiły 50 tysięcy hektarów wydm lotnych. Przez pewien okres czasu gminy otrzymywały od rządu na zalesienie bezprocentową pożyczkę, zwrotną w ciągu 50 lat. Do 1920 roku z pożyczek tych skorzystało 28 gmin.

W ostatnich latach w Holandji zwrócono uwagę na komasację i tutaj najwięcej zdziałało „towarzystwo uprawy nieużytków", udzielając rolnikom fachową pomoc. Obliczono, że po skomasowaniu gruntów, będących dotychczas w szachownicy, wartość i wydajność ziemi wzrosła przeszło trzykrotnie. Już w najnowszych czasach, w ciagu ostatnich 25 lat w Holandji zmeljorowano 126000 hektarów ziemi, tworząc 29000 hektarów lasów, a 97000 hektarów łąk, pastwisk i gruntów ornych. Innemi słowy, rolnik holenderski w ostatnich latach zyskał blisko 5% ziemi uprawnej. Przy pracach powyższych zatrudniono znaczną ilość bezrobotnych (po wojnie i Holandja ma swoich bezrobotnych). Prawda, w ostatnich latach Holandja dużo uczyniła w walce z morzami i piaskami, i w walce tej wzięło udział nietylko rolnictwo, lecz również koleje, bogate banki, dobre szosy i kanały, wysoka oświata ludności oraz siła woli całego narodu — co jest w podobnych poczynaniach bodaj najważniejsze.

B. Dederko.

(Dokończenie nastąpi).

WOJCIECH BYCZEK.

O, jak piękna!

(Helci G. ofiarowuję).

O jak piękna i bogata
Jest rodzinna moja strona!...
O jak cudnie jest jej szata
Ręką Stwórcy ozdobiona!

O jak piękne są te niwy,
Które w czoła pocie orzę...

Skoro zabrzmi bór sędziwy,
Skoro ranne błysną zorze!

O jak piękne są te łąki,
Te pagórki z nad potoku...
Nad któremi brzmią skowronki
Swe akordy śród obłoku!

O jak piękny blask jutrzenki,
Co nad borów płonie ciszą...
Te wieczorne dzwonów dźwięki,
Co nad wioską się kołyszą...

O jak piękne jest to słonko,
Co się w głębi niebios pali...
— Złoty księżyc — co nad łąką
Po błękitnej płynie fali...

O jak piękne są i krasne
Te zaciszne wioski — sioła...
Te rzek wstęgi modre — jasne,
Te gór naszych sine czoła...

O jak piękne są te piosnki
Co skroś błoni mkną wioskowej...
— I ten życia świt beztroski,
Tak słoneczny i tęczowy..

O jak piękne jest to wzgórze,
Gdzie ta Boża Męka stoi...
Te śnieżyste lilje, róże
Przed okienkiem chatki mojej...

O jak piękne są te czyny
Co z miłością wykonane...
One wznoszą na wyżyny
Świat — i rodzą dni — świetlane!

O jak piękna jest ma wioska
Wśród burz życia tak spokojna...
Której strzeże Męka Boska
Na pagórku — w zieleń strojna...

Czy Polsce potrzeba króla?

Wiele mówi się w ostatnich czasach o monarchizmie. Tu i owdzie powstają „stronnictwa" monarchistyczne, które stawiają sobie za zadanie zmianę ustroju Polski. Z rzeczypospolitej demokratycznej chcą zrobić królestwo. Niedawno nawet jedno ze stronnictw sejmowych — „chrześcijańsko-narodowe", grupujące w swych szeregach samych wielkich obszarników i przemysłowców, ogłosiło, że i ono przyjmuje program monarchistyczny i będzie popierać wszelkie „poważne dążenia" do wprowadzenia na tron polski króla. To oświadczenie przeczy zdrowemu rozsądkowi, bo dążenie do monarchji w Polsce jest niepoważne. Zastanówmy się tylko nad tem, jak wyglądałby w Polsce król i co komu przyszłoby z niego.

Otóż, jak nasi domorośli monarchiści głoszą, tron w Polsce musiałby być dziedziczny. Do powtórzenia tej zapustnej swawoli, jaką była dawna wolna elekcja (wolny obiór królów), nawet i oni nie mają ochoty. Zatem mielibyśmy stale władcę — jaki się w domu „królewskim" urodzi, bez względu na to, czy on jest mądry, czy głupi — następca tronu, i basta! Niewiadomo, czem taki król miałby być lepszy od prezydenta, na którego wybiera się przecież człowieka takiego, jakiego uważa się za godnego piastowania urzędu Głowy Państwa. Chyba, że chodziłoby o to, żeby król był, a kto inny za niego rządził. Były już takie „malowane lale" i na tronie polskim za dawnych czasów, ale nic dobrego stąd nie wynikło. Znajdzie się i teraz kilka takich pozostałości na tronach różnych państw. Ludzie są przywiązani do pewnych tradycyj i niechętnie zmieniają ustrój swego państwa, więc w wielu państwach, gdzie król był przedtem, został i teraz. Tylko zwykle nie ma on żadnej władzy i jest sobie kosztownym zabytkiem, który utrzymuje się, aby zadowolnić ludzi przyzwyczajonych do tego, że on jest. Jeżeli potomek rodu królewskiego wykazuje zdolności w jakimś kierunku — wtedy robią z niego Salomona. Inna rzecz, że taki okrzyczany mędrzec, gdyby nie był królem, uważany byłby za przeciętnego człowieka i napewno wśród tysięcy obywateli znalazłyby się co najmniej setki tak samo mądrych, albo i mądrzejszych.

Monarchiści dla poparcia swoich żądań wysuwają takie argumenty: —Patrzcie czem był Bolesław Chrobry! Albo: — Cóż może być większego niż Napoleon! Zapominają, że w demokratycznym ustroju, jeżeli znajdzie się jednostka uzdolniona, to tem łatwiej się wybije, więc w każdym razie prędzej zawsze można znaleźć tego wybitnego człowieka wśród miljonów, niż zamknąwszy koło poszukiwania ich do kilku członków królewskiej rodziny. A Napoleon wybił się przedewszystkiem dlatego, że wtedy we Francji rewolucja obaliła króla i był ustrój demokratyczny — Napoleon wcale nie dlatego był wielki, że był cesarzem, a dlatego został cesarzem, że był wielki, przytem nie był ani trochę mniej genjalny, gdy był jeszcze tylko pierwszym konsulem Francji, czyli jakby to u nas teraz powiedzieć — prezydentem. Tak więc, gdy się w narodzie znajdzie jednostka tak genjalna, że wszystkie inne rozumem przerasta, potrafi sobie ona i w ustroju demokratycznym zapewnić wpływ. Przykładem może służyć choćby to, że gdy Polska powstała, na jej czele stanął człowiek, który nigdy żadnego urzędu nie piastował, a miast płaszcza królewskiego miał tylko szarą strzelecką kurtkę. I czy miał władzę i posłuch mniejszy niż najwięksi królowie? A że i w stroju demokratycznym czasem jednostka wybitna bywa odsuwana od władzy przez złość i intrygę, to na to jest rada: *udoskonalenie duszy* obywatela—oświa-

ta. Gdy wszyscy obywatele będą rozumieli prawdziwe dobro państwa, żaden agitator wiecowy nic nie poradzi, gdy będzie chciał szkodzić ludziom dobrym i zasłużonym. Takiemu wychowaniu monarchja może tylko przeciwdziałać. Królowi nie zależy, żeby obywatele byli mądrzy, bo im głupszy motłoch, tem łatwiej nim kierować i z niego czerpać zyski.

A otoczenie króla? — dwór? Wiemy, jakich to ludzi hoduje. Darmozjadów, którzy piastują urzędy nie dlatego, że na nie wiedzą i uczciwą pracą zasłużyli, jeno dlatego, że oni lub ich krewni umieli się królowi lub komuś możnemu przy królu podobać. Przytem takie urzędy zazwyczaj nikomu na nic nie są potrzebne, a tylko istnieją i są jawnie ze skarbu państwa opłacane, żeby „splendor" (blask) domu panującego podtrzymać.

Kto u nas dążenia monarchistyczne wysuwa? Ci, którzy chcą takie urzędy beztroskie otrzymywać. Kto ich popiera? Ludzie ciemni i bezmyślni, którzy dali sobie wmówić, że jak król przyjdzie — to wszystko zło z kraju zniknie, a nie zastanawiają się wcale nad tem, w jaki sposób istnienie króla na zmniejszenie tego zła może wpłynąć.

Le-Lu.

Preludjum wiosny.

Z wiosną, z wiosną dusza się budzi
I pragnie kochać, kochać wszystkich ludzi,
Lecz z pośród grona tak dużego
Wybrać jednego ducha bratniego.

Z nim ulecieć w górne szlaki,
Chwytać szczęścia złote ptaki,
Zrywać szczęścia nici złote
Niemi koić serc tęsknotę.

Z nim marzyć cudne sny,
Tym co płaczą otrzeć łzy,
Z nim się unieść przed tron nieba,
Kędy prośbę złożyć trzeba
Za mój kraj i lud,
By osłodzić życia trud.

— — — — — — —

Kto zrozumie wiosny śpiew
I odpowie na ten zew,
Kto zrozumie nowy ruch,
Ten mi będzie bratni duch.

Kto ku słońcu wzniesie skroń,
Temu podam siostry dłoń,
Pójdziem razem w życia drogi,
Choć przez ciernie i przez głogi
Trzeba będzie przejść!

Marzycielka.

Marja Skłodowska-Curie*)
i zasługi Jej dla nauki.

Pragniemy dać dziś czytelnikom „Siewu" obraz życia i naukowego dzieła kobiety-Polki, która stała się chwałą narodu swego i ludzkości przez życie swe, poświęcone całkowicie pracy naukowej, spędzone w ciszy i prostocie, godne wielkiego Jej genjuszu i szlachetnego charakteru.

Marja Skłodowska jest Warszawianką. Urodziła się w 1867 tym r. w skromnym domu nauczycielskim. Ojciec Jej był profesorem matematyki, a matka przełożoną szkoły żeńskiej. Od najmłodszych lat dążyła do szerszej wiedzy, jaką można zdobyć na uniwersytetach, lecz na owe czasy zadanie takie trudne było dla kobiety, a nawet niemożliwe w spętanej niewolą Polsce. Po skończeniu rosyjskiego gimnazjum i zebraniu ciężką nauczycielską pracą niewielkiego funduszu, udała się Marja Skłodowska na naukę do Paryża, gdzie żyjąc w sposób niezmiernie skromny, w ciągu trzech lat ukończyła dwa fakultety: matematyczny i fizyko-chemiczny i wkrótce wydała pierwszą swą samodzielną pracę naukową o własnościach magnetycznych stali.

Pragnąc siły swe i zapał poświęcić Ojczyźnie, powróciła do Polski, aby tu znaleźć pole do pracy. Pragnęła zostać asystentem**) przy katedrze fizyki Uniwersytetu Krakowskiego. Niestety — nie było tam miejsca dla kobiety. Wyrzeczenie się nauki było ponad Jej siły. Musiała zatem wrócić do Paryża, by pracować na obcej glebie, gdzie prędko oceniono Jej niezwykły umysł. Wkrótce poślubiła wybitnego fizyka — Piotra Curie i osiedliła się na stałe we Francji.

Jeszcze przed swem zamążpójściem Marja Skłodowska rozpoczęła wiekopomną swą pracę nad poszukiwaniem w rudach pierwiastków, wydających samodzielne promienie, pierwiastków, które nazwała *promieniotwórczemi*. Lecz przedewszystkiem musimy wyjaśnić naszym czytelnikom, co znaczy wyraz „pierwiastek".

W naturze znajdują się różne ciała — gazy, płyny i minerały — jedne złożone z kilku składowych części, drugie zupełnie jednolite, niedające się rozłożyć. Do pierwszych należy np. woda, składająca się z dwuch gazów: tlenu i wodoru; powietrze — również z dwóch gazów: tlenu i azotu; marmur, składający się z węgla, tlenu i wapnia; ale są takie ciała, których rozłożyć nie można, jak np. żelazo, złoto, miedź, ołów. Takie ciała zwiemy *„pierwiastkami"*.

Badając różne pierwiastki oraz różne rudy, Marja Skłodowska zauważyła, że ruda, zwana *blendą smolistą* zawiera w bardzo małej ilości jakiś nieznany dotąd pierwiastek, wydzielający samo-

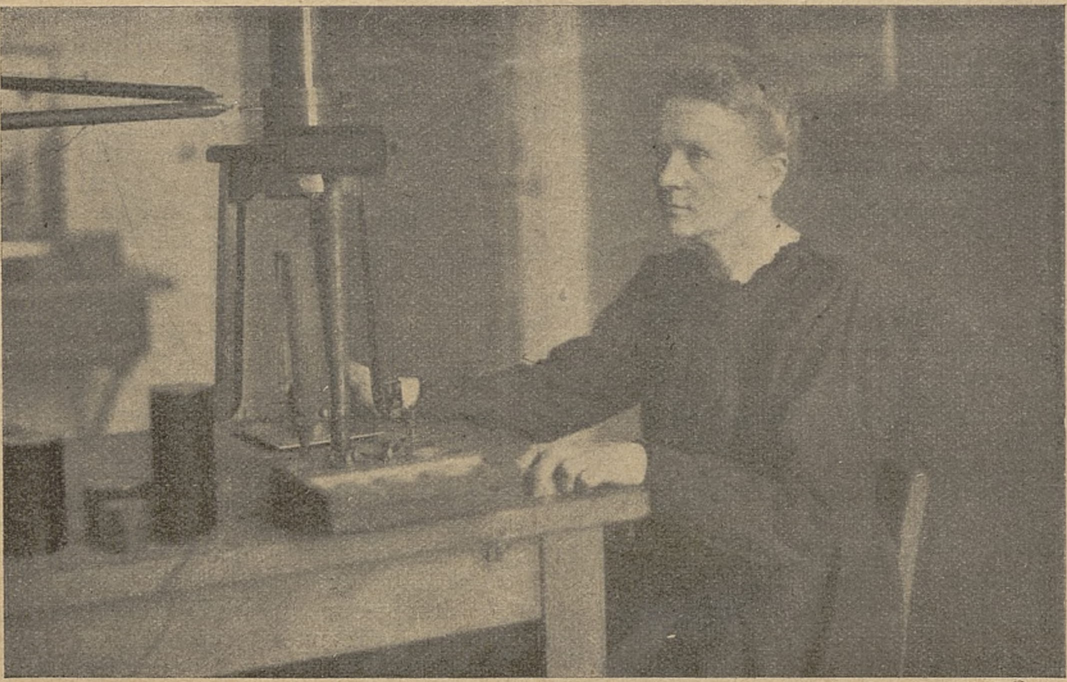
---

*) Curie — czyta się po polsku: Kiiri.
**) Asystent — pomocnik profesora w pracy naukowej.

dzielnie jakieś tajemnicze promienie i poświęciła się poszukiwaniu tego pierwiastka. Po niezmiernie żmudnej wieloletniej pracy, w czasie której musiała wykonać przeszło 10.000 chemicznych manipulacyj — zwanych krystalizacjami, znalazła dwa nowe pierwiastki. Pierwszy nazwała na cześć swej Ojczyzny — *Polonem*, drugi — *Radem*. Inni uczeni znaleźli potem jeszcze więcej takich promieniotwórczych pierwiastków. Nauka zna ich dotąd przeszło 30. Badając dalej naturę tych dziwnych promieni, przekonała się Marja Skłodowska, że Rad wydaje ich trzy rodzaje, nazwane greckiemi literami alfa, beta i gamma. Jednak, aby zrozumieć naturę tych promieni, musimy zastanowić się nad budową pierwiastków. Pierwiastek składa się z drobniutkich jednolitych cząsteczek, których już dalej dzielić nie można i które nazywają się „atomami". Przy badaniu atomów ciał promieniotwórczych okazało się jednak, że atom taki złożony jest z różnych części. Jest to — sam w sobie — mały światek, zbudowany na wzór olbrzymiego wszechświata. W środku znajduje się zbite kuliste jądro, a naokoło niego krąży szereg jakby planet, tak zwanych elektronów. Z tego atomu po oderwaniu się jednego lub dwuch elektronów robi się atom inny. Tak że jeden atom przechodzi w ten sposób w drugi, a suma tych nowych atomów stanowi zupełnie nowy pierwiastek (nowe ciało).

Niezmiernie ciekawe te odkrycia zmieniły zupełnie naukowe pojęcia o budowie materji. Okazało się, że i pierwiastki, i składające je atomy wcale nie są niezmienne, lecz przechodzą jedne w drugie, tak że marzenia średniowiecznych alchemików, próbujących otrzymać złoto z innych pierwiastków, nie są tak bezpodstawne, jak dawniej sądzono. Cały ten olbrzymi postęp zawdzięcza nauka odkryciu promieniotwórczych pierwiastków, a przedewszystkiem Radu. Była to od czasów Kopernika największa rewolucja w pojęciach o budowie wszechświata. Marja Skłodowska i współpracownik jej oraz mąż — Piotr Curie stanęli nagle u szczytu sławy. Zostali obsypani dowodami uznania i wielką ilością nagród. Dwa razy rodaczka nasza otrzymała nagrodę Nobla, dzieląc ją raz z mężem swym — Piotrem Curie, drugi raz, już po jego śmierci, sama, za prace później wykonane.

Wszystkie zagraniczne uniwersytety i Tow. naukowe zaprosiły ją na członka, lub profesora honorowego, między innemi również wszystkie uniwersytety polskie oraz Akademja Nauk w Krakowie. Cały świat naukowy korzył się przed Jej genjuszem. Po śmierci Piotra Curie Paryski



Mojem najgorętszem życzeniem jest powstanie Instytutu Radowego w Warszawie. Marja Skłodowska Curie

Uniwersytet „Sorbona“ jednogłośnie powołał Marję Skłodowską na katedrę fizyki po Jej mężu, gdzie od r. 1906 wykłada teorję promieniotwórczości. W r. 1912-tym wybudowano w Paryżu pod jej kierownictwem Instytut Radowy noszący nazwisko małż. Curie, na czele którego stoi wielka uczona.

Ale Rad jeszcze z innego powodu okazał się niezmiernie cennem odkryciem, ma on wielką wartość także dla nauki lekarskiej, bo jego tajemnicze promienie „gamma“ skutecznie leczą jedną z najstraszniejszych chorób, trapiących ludzkość — mianowicie raka. Na całym świecie powstały, lub powstają Instytuty Radowe o charakterze leczniczym, walczące z tą straszną plagą. Zastosowanie promieni Radu na tem polu stawia Marję Skłodowską w rzędzie najwybitniejszych dobroczyńców ludzkości.

W r. 1921-m kobiety-Amerykanki owacyjnie przyjmowały naszą Rodaczkę w Ameryce, dokąd zaprosiły Ją po odebranie 1-go grama Radu, zakupionego przez nie dla Jej Instytutu Paryskiego — za pieniądze zebrane ze składek publicznych. Cena Radu jest bowiem niezmiernie wysoka, dochodzi obecnie do 50 000 dolarów za gram.

W r. 1923-cim Uniwersytet Paryski obchodził bardzo uroczyście 25-letnią rocznicę odkrycia Radu, podczas której cały świat naukowy składał hołd Wielkiej Uczonej. Jednocześnie Rząd francuski uchwalił dla niej dożywotnią pensję, przechodzącą po jej śmierci na jej dwie córki, w wysokości 40-tu tysięcy franków rocznie.

W Polsce — w Warszawie — powstała także myśl uczczenia Wielkiej Rodaczki. W r. 1924-m zawiązał się Komitet Daru Narodowego dla Marji Skłodowskiej-Curie, który postanowił zbiorowemi siłami polskiego społeczeństwa wznieść w Warszawie, jako rodzinnem mieście Uczonej, wzorowy Instytut Radowy jej imienia, z lecznicą dla nieszczęśliwych, dotkniętych rakiem, aby mogli tam znaleźć skuteczny ratunek w tej strasznej chorobie. Piękna to myśl, gdyż najgodniejszym pomnikiem dla Wielkiej Polki będzie ten Instytut, przywracający zdrowie skazanym nieomal na śmierć licznym rzeszom chorych, którzy ze czcią wspominać będą Jej imię i błogosławić Jej pamięć. Instytut zaczyna się budować w okolicy ulicy Grójeckiej, a ulica doń prowadząca nosić będzie na zawsze to sławne nazwisko, którem tak słusznie szczyci się cała Polska.

j. w.

Z wycieczki do Konstantynopola.

IV.

A teraz na zakończenie tej naszej pogadanki przyjrzyjmy się co udało się na trudnym i zachwaszczonym gruncie tureckim dokonać w ciągu kilku ostatnich lat.

Zacznijmy od najsurowszych rozporządzeń, w których odbiła się dawna dzikość i bezwzględność turecka. Otóż Kemal Pasza postanowił wydalić z kraju całą ludność grecką, a na jej miejsce sprowadzić Turków, którzy rozproszeni byli w Grecji i w krajach bałkańskich, t. j. w Bułgarji, Jugosławji i t. d. Łatwiej jest jednak coś postanowić, jak wykonać. Grecy, jak już wspominałam, trudnili się przemysłem i handlem, posiadali bogate przedsiębiorstwa w Turcji, Turcy natomiast na obczyźnie przeważnie trudnili się rolnictwem. Jakże tu jednych drugimi zastąpić. I stało się tak, że w Konstantynopolu sklepy i fabryki opustoszały, ubożąc miasto, a powracających Turków trzeba było osadzić na pustych i bezludnych polach Anatolji, w Azji, aby się tam zagospodarowali. Państwo wyniszczone wojnami, zmuszone wszystko tworzyć od nowa, nie mogło tym osadnikom przyjść z wydatną pomocą, lecz tu pomogła im nabyta w innych, więcej cywilizowanych krajach umiejętność gospodarowania. Nietylko, że sami sobie poradzili, ale stali się przykładem dla otoczenia i gospodarstwa sąsiadujące z nowemi osadami ulepszają się stopniowo. W Turcji, w jej granicach powojennych jest 40.000 wiosek oddzielonych od siebie bardzo złemi drogami, w niektórych okolicach górzystych niemal nie przebytych; dodajmy do tego bardzo niedostateczną sieć kolejową, a dojdziemy do wniosku, że szybkie rozszerzanie oświaty i uspołecznienia jest tam bardzo trudne. Pozatem naogół panuje wśród drobnych rolników wielka nędza. Wyjątkiem są tylko te okolice, gdzie większą zamożność daje uprawa tytoniu, lub hodowla jedwabników. Turcy bowiem palą bardzo wiele; religja nie pozwala im pić żadnych trunków, więc się pocieszają upajającym dymem z fajki, z drugiej zaś strony rozpowszechnione są u nich fabryki jedwabnych materyj, które kobiety tureckie ozdabiają jeszcze ręcznemi haftami, zarabiając sobie jeszcze w ten sposób.

Wielką więc troską obecnego, republikańskiego rządu jest szkolnictwo początkowe. O powszechnem nauczaniu niema tam jednak jeszcze mowy, jest tylko dotąd 3.200 szkół z 5.600 nauczycielami. O szkołach dla t. zw. mniejszości narodowych, które stanowią Ormianie, Arabowie i in. niema jeszcze mowy. Ich język, odrębność narodowa nie jest dotąd wcale uwzględniona. Co jest zadziwiające, to szybkie tworzenie się gimnazjów po miastach większych i mniejszych. W każdem z nich jest t. zw. liceum o 6-ciu klasach i lud się coraz więcej do nich garnąć zaczyna. Wpływom angielskim też zawdzięczać należy, że jest w tych szkołach już 1.500 harcerzy. Zwiedziłam jedno z takich gimnazjów w Konstantynopolu, którego program narazie wzorowany jest na francuskich metodach. W internacie przy szkole spożywały wtedy obiad

szeregi chłopców w czerwonych fezach (rodzaj czapki, którą Turcy stale noszą, nie odkrywając głowy); zachowywali się dość hałaśliwie.

Wracając jednak jeszcze do wsi tureckiej, stwierdzić należy, że nie zdążono tam nic uczynić dla jej ekonomicznego podniesienia. Niema tam szkół rolniczych, któreby lepiej gospodarować ludność nauczyły. I tu nasuwa się myśl, że Polska, korzystając z życzliwości, jaką w Turcji posiada, mogłaby dla niej uczynić wiele dobrego, co znów odwrotnie przyniosłoby i nam korzyść materjalną. Posiadając liczne fabryki, moglibyśmy w tym zaniedbanym kraju rozpowszechnić nasze narzędzia rolnicze, nauczyć używania nawozów sztucznych, lepszej uprawy roli. Pośrednicy, którzyby sprzedawali narzędzia, a tem samem ułatwiali zbyt naszym fabrykom, mogliby jednocześnie być i instruktorami, jak to już czynią Amerykanie na naszych kresach wschodnich. Wędrować jednak bezrolnym i małorolnym do Turcji nie radzę; ci nieliczni, co się na to zdecydowali, odpokutowali srogo swoją śmiałość. Turcja, tworząc obecnie z dużem okrucieństwem względem cudzoziemców państwo narodowe, źle się obchodzi z przybyszami, a praw ochronnych dla rolników niema w niej dotąd.

Słówko jeszcze powiedzieć mi należy o kolonji rolników polskich, jaka istnieje tam w Adampolu, już w Turcji azjatyckiej. Po 1830 roku osiadła tu grupa włościan, zmuszona kraj opuścić. Pobudowali sobie chaty na własny, polski sposób, zachowali język i obyczaj rodzinny. Jest tu 30 gospodarstw włościańskich jak wyspa wśród morza ludzi obcego rodu i wyznania. Łączą się węzłami małżeńskiemi tylko z sobą, ale pomimo, że mają polską szkołę i kościołek katolicki, coraz więcej się wynaradawiają. Młodzież wiejska, odradzająca się obecnie do nowego, polskiego życia, powinnaby nie zapominać i o młodzieży rolniczej w Adampolu, odciętej od kraju, od tego wszystkiego co się w nim stwarza i rozwija.

Możnaby się z nią zbliżyć za pośrednictwem „Siewu", wysyłać go tam, coby nie było trudnem i prosić o wiadomości i korespondencje. Poselstwo polskie toby ułatwiło.

I. W. Kosmowska.

Arcybiskup Cieplak,

męczennik za wiarę.

Przed paru tygodniami, donosząc o śmierci Arcybiskupa Cieplaka, zapowiedzieliśmy obszerniejszy artykuł o nim w jednym z następnych numerów. Dziś, gdy już ciało jego po długiej wędrówce przez morza i lądy spoczęło w miejscu, przeznaczonem na wieczny odpoczynek, w Katedrze wileńskiej, czas jest tę zapowiedź wypełnić.

Arcybiskup Cieplak, urodzony w 1857 r. w w Kieleckiem, a raczej w Wieluńskiem pochodził z rodziny robotniczej, o czem zawsze chętnie wspominał. Nauką, uczciwem wypełnianiem obowiązków na każdej placówce, jaką zajmował, ofiarnością i nieugiętym charakterem stał się jednym z filarów katolickiego kościoła.

Ukończywszy szkoły i seminarjum w kraju, a akademję duchowną w Petersburgu, był następnie przez 25 lat profesorem w tejże szkole, wywierając niezwykle dodatni wpływ na swych uczniów. Utwierdzał ich w wierze i polskości i przykładem zachęcał, by nietylko słowem, ale i czynem gotowi byli stanąć w obronie swych ideałów.

Zostawszy biskupem na całą Rosję, pojmując głęboko obowiązki, wypływające z tej godności, w 1910 r. objechał całą Syberję, by nieść pociechę będącym tam Polakom.

„Tysiące wiorst przebywał konno, czy na saniach, aby odwiedzić osiedle katolickie, aby ludziom przypomnieć o kościele, a jeśli mówili po polsku, aby wspomnieć im również o ziemi rodzinnej."

Niezłomną przecież wolę i wielki hart ducha wykazał głównie za czasów szalejącego bolszewizmu, gdy jako jedyny biskup katolicki w Rosji, stojący na czele księży, stawił gorący opór wszelkim nakazom sowieckim przeciwkatolickim, sprzecznym z sumieniem i obowiązkami kapłana Polaka.

Uwięziony i skazany wraz z prałatem Budkiewiczem na śmierć, byłby uległ tragicznemu losowi swego towarzysza, który został rozstrzelany, gdyby nie oburzenie całego świata cywilizowanego. Dzięki wpływom zagranicznym po roku więzienia opuścił lochy sowieckie i pośpieszył do kraju, gdzie go gorąco, owacyjnie przed dwoma laty witała Warszawa.

Przywykły do pracy, gdy tej w kraju nie znalazł, podjął się, mimo podeszłego wieku i przebytych cierpień, podróży misyjnej do Ameryki Północnej, by jak niegdyś na Syberji krzepić ducha wiary i polskości w przebywających tam Polakach. Po krótkim więc pobycie w Rzymie u papieża, udał się przez ocean do Nowego Jorku.

Już na statku doszła go wiadomość o mianowaniu go arcybiskupem wileńskim. Nie cofnął się jednak z drogi, ale owszem, jakby chcąc upamiętnić początek swego wywyższenia wypełnieniem tej misyjnej pracy, dotarł do celu. Nie przeznaczonem mu przecież było wykonać swych zamierzeń; zmarł na posterunku niedługo po przybyciu do Ameryki.

Niespodziewana wiadomość o jego śmierci jak grom uderzyła w społeczeństwo polskie, tak niedawno radośnie witające wieść o wyniesie-

niu przez papieża tego bojownika o wiarę i polskość na tron arcybiskupi.

To też powrót zwłok arcybiskupa Cieplaka był jakby pochodem triumfalnym i wielką manifestacją narodową.

Do Nowego Jorku na uroczyste nabożeństwo i kondukt do portu, gdzie złożono trumnę z ciałem na statku, zjechały się z różnych stron całe rzesze Polaków i kilkuset księży. W Gdańsku cała Polonia w komplecie, wraz z przedstawicielami rządu polskiego, a także duchowieństwo niemieckie należny hołd zmarłemu w kościele na nabożeństwie i w pochodzie na dworzec kolejowy złoży. W drodze do Warszawy na większych stacjach jak Tczew, Toruń i t. d. ludność wraz z władzami oczekiwała przybycia zwłok arcybiskupa Cieplaka.

W Warszawie już od rana dn. 11 marca tłumy ludzi wraz z przedstawicielami władz wszelkich i orkiestrą oczekiwały na dworcu, by towarzyszyć przeniesieniu trumny do kościoła św. Piotra i Pawła. Główna uroczystość odbyła się 14 marca w niedzielę. Rano uroczyste nabożeństwo z kazaniem ks. Szlagowskiego, o godz. 4 uroczyste przewiezienie zwłok na dworzec wileński. W pochodzie brało udział przeszło 200 księży, z trzema biskupami na czele, bractwo zakonne i świeckie, przedstawiciele władz wraz z Prezydentem Rzeczypospolitej na czele, wojsko, policja z orkiestrami, młodzież akademicka i szkolna, cechy, różne związki i stowarzyszenia i niezliczone tłumy ludzi. Podczas pochodu przemówienia wygłosili: ks. poseł Wyrębowski i prezes Rady Miejskiej, Baliński.

W drodze do Wilna dłużej przystawano w Białymstoku, Grodnie i na innych większych stacjach, by wierni mogli złożyć hołd zwłokom arcypasterza.

W Wilnie obrzęd pogrzebowy odbył się 16 marca. Miasto przybrało uroczysty wygląd na przyjęcie zwłok swego pierwszego arcybiskupa. Droga od dworca do katedry cała usłana zielonemi gałązkami. Sklepy pozamykane. Latarnie okryte krepą. Domy przybrane zielenią i flagami żałobnemi i narodowemi. O godz. 8.30 rozpoczął się olbrzymi pochód, obejmujący do 30.000 uczestników, w którym wzięli udział: władze z Prezydentem Rzeczypospolitej i ministrami, przybyłemi w tym celu z Warszawy, duchowieństwo katolickie, z 2 biskupami, prawosławne z 3 biskupami, muzułmańskie i karaimskie, (Żydzi), generalicja, senat akademicki, wojsko, szkoły, różne zrzeszenia i delegacje i t. d. i włościanie przybyli z okolic Wilna. Po uroczystem nabożeństwie w katedrze, odprawionem o g. 10-tej przy zwłokach, złożonych na wysokim katafalku, przeniesiono trumnę do grobu, przygotowanego w bocznej nawie. Tą tem zakończyły się uroczystości pogrzebowe. O 5-ej zaś pp. odbyła się w Uniwersytecie akademja żałobna.

Wanda Pławińska.

Praktyczne wskazówki do robót kobiecych.

C i a s t a ś w i ą t e c z n e. Pierwsze, samodzielnie pieczone ciasto sprawiło mi wiele kłopotu i troski.

Było to u rodziny męża mego, a wiadomo, jakiem to krytycznem okiem ocenia się młodą synową, to też nic dziwnego, że w chwili, kiedy obdarzono mnie wielkim zaszczytem upieczenia ciasta, dusza moja skórczyła się ze strachu przed odpowiedzialnością i niepewnym losem powierzonych w moje niedoświadczone ręce bab, placków i mazurków.

Ciężkie moje zamyślenie przerwało pytanie: „powiedz, duszko, ile czego potrzeba, to ci przygotujemy" „W tej chwili spis sporządzę"— odpowiedziałam względnie przytomnie, gdy tymczasem myśl moja pracuje nad przypomnieniem, czy aby książkę kucharską mam u siebie. Na szczęście znajduje ten skarb nieoceniony — notuję więc pospiesznie:

B a b y z w y c z a j n e — garniec mąki przesianej i wygrzanej, 1 kwartę mleka, 10 łutów drożdży, 30 jaj, 1½ funta cukru, masła ½ kwarty, względnie 3 kwaterki, ½ funta rodzynków, trochę skórki cytrynowej, wanilji lub migdałów gorzkich (ze cztery łuty).

Zanim to wszystko przyniosą, robię krótką naradę wojenną z Marcysią, dzielną i bardzo przejętą mojem „kucharzowaniem" dziewczyną, Przygotowujemy więc w czysto wyprzątniętej kuchni wszystko co potrzeba do pieczenia ciasta, formy do babek — słowem zda się wszystko, o czem należy pamiętać.

Drożdże rozmoczone w kwaterce ciepłego mleka wlewamy w środek mąki i dolewając resztę mleka, rozrabiamy trochę mąki, którą pozostawiamy do wyrośnięcia, poczem, gdy już zacznie dobrze rosnąć, dodajemy ubite z cukrem jaja, resztę cukru, łyżeczkę małą soli, masło utarte w donicy na śmietanę (lub jeśli nie zupełnie świeże, to sklarowane), zapachy i wyrabiamy ciasto z godzinę tak, ażeby od ręki odstawało. Silne ręce Marcysi wyrabiają ciasto, ja smaruję foremki masłem i daremnie szukam bułeczki tartej do wysypania — niema nigdzie — zapomniałyśmy zupełnie o bułeczce — szukam więc czerstwych bułek, niema ich w domu. Posyłam do sąsiadki — są nareszcie, ale tyle mitręgi daremnej. Bułka utarta na tarce wystarcza do wysypania foremek, więc wyrobione już ciasto nakładamy po trochu w każdą formę (⅓

formy. Marcysia spiera się ze mną, że za mało ciasta kładę — nareszcie wytłumaczyłam jej, że ciasta więcej kłaść nie można, bo w piecu baba wyjechałaby z formy.

„Ciasto w formach należy zostawić do wyrośnięcia do ¾ formy i wtedy dopiero wstawiać do gorącego pieca na 1 godzinę, uważając, aby z wierzchu nie paliło". Stosujemy się więc do przepisu i czekamy cierpliwie. Niestety, oczekiwanie nasze zaczyna być zbyt długie, już piec napalony, już wszystko gotowe, a uparte baby ani drgną, zawziętość niewytłumaczona niczem, drożdże przecież były świeże, baby mają ciepło, a nie chcą się ruszać—w końcu, jak na urągowisko, wyrosły do połowy formy i ani rusz dalej. Co tu robić, wstawiać je do pieca, czy nie wstawiać? Decydujemy wstawić. Baby, jak na przekorę, rosną prawdziwie, jak na drożdżach, za godzinę wyjmujemy je ostrożnie z pieca.

Lecz nie koniec tych utrapień. Po babach kolej na placki, na szczęście nie robiłam sobie z nich wiele. Do pozostawionej części ciasta na baby dosypałam trochę mąki, wyrabiając, aby ciasto było gęstsze, po podrośnięciu wyłożone na blachę, masłem wysmarowaną, na palec grubości nasmarowałam jajkiem rozbitem z wodą, posypałam kruszankami i placek gotowy. Po wyrośnięciu wstawiłam go do pieca niezbyt gorącego na godzinę, uważając, aby z wierzchu nie spalił. Niestety, nie wiedziałam, jak ciasto chronić przed zbytniem spaleniem, a przecież dziś mam tak prosty sposób — poprostu przykrywa się ciasto papierem, który można zmieniać od czasu do czasu.

Kruszanki do przybrania placka przygotowuje się z mąki, cukru i masła, zagniecione razem i pokruszone bezpośrednio na placek.

Można też i placki oddzielnie piec, biorąc na garniec mąki rozczynionej 10 lutów drożdży z ½ kwartą mleka, 15 jaj, kwaterkę masła, 1 funt cukru, rodzenków i zapachów wedle woli. Wyrobione dobrze ciasto i wyrośnięte układa się na blachy i postępuje jak wyżej.

Placek krakowski z serem. Ciasto rozciąga się cienką warstwą na blasze wysmarowanej masłem, potem nakłada się masę z sera grubo na palec i nakrywa się cienką warstwą ciasta, względnie wałeczkami z ciasta układanemi w gęstą kratę. Masa do placka przygotowuje się następująco: do funta sera bardzo świeżego, lub twarogu wlewa się 2 łyżki gęstej śmietany, cukru do smaku, wanilji utłuczonej, soku z pół cytryny i kieliszek araku, rozcierając to wszystko na masę.

Można również i drugim sposobem taką masę przygotować — rozcierając ser z żółtkami, cukrem lub wanilją, lub gorzkiemi migdałami.

Uwaga. — W podanym przepisie na baby podałam 30 jaj całych. Otóż jeśli baby chcemy mieć delikatniejsze, należy żółtka utrzeć do białości z cukru i 10 białek na pianę ubitych, jeśli zaś ciasto jeszcze tańsze mieć chcemy, to jaj można użyć nawet 20 tylko. Oczywiście, im jaj więcej, tem ciasto lepsze.

Anna Podgórska.

Z teki informacyj organizacyjnych.

REJESTRACJA.

Zorganizowaliśmy już Koło Młodzieży, na czele którego stoi Zarząd odpowiedzialny przed ogólnem zebraniem. Ale za co on ma być odpowiedzialny? Widocznie za pracę, jaką ma wykonać. Przedewszystkiem więc nowoobrany Zarząd winien podzielić pomiędzy siebie funkcje, jakie każdy ma sprawować, o ile zebranie organizacyjne nie uczyniło tego zgóry. Potem należy pomyśleć o programie pracy na cały rok i sposobie wykonania go, a więc podzielić Koło na pewną ilość sekcyj — stosownie do zainteresowań osobistych członków. Z programem tym przychodzi Zarząd na następne zebranie ogólne i przedstawia go do zatwierdzenia zebranym. Ci zaś przyjmują go w całości, odrzucają, względnie dopełniają wspólnie na zebraniu. Bowiem pracę w naszych Kołach należy oprzeć na współpracy wszystkich członków i to nietylko jednego Koła, ale pomyśleć trzeba i o innych ogniwach tak wielkiego łańcucha, jakim jest Związek Młodzieży Wiejskiej z Centralą w Warszawie ul. Tamka 1. Tam się też skierować wraz z deklaracją i wpisowem w sumie *3 złotych do 20 członków, lub 5 złotych ponad 20 członków,* aby Koło zarejestrować i nawiązać łączność organizacyjną. Dużo to nam ułatwi w pracy, gdyż w każdym wypadku będziemy mogli śmiało zwracać się o pomoc do Centrali choćby drogą korespondencyjną, a pisać listy przecież już umiemy (№ 10 „Siewu").

Następnie należy pomyśleć o uregulowaniu strony prawnej Koła w stosunku do władz miejscowych. A niewątpliwie jest to sprawa najbardziej przykra dla nas, gdyż nie mamy własnego statutu jako Koło Młodzieży, tylko opieramy się na statucie miejscowego Kółka Rolniczego. Centrala zaś opiera się na statucie Centr. Zw. Kółek Rolniczych zarejestrowanego w Ministerstwie Spr. Wewnętrznych pod Nr. 3336 dnia 19 sierpnia 1920 roku. O ile więc w danej miejscowości istnieje zalegalizowane Kółko Rolnicze, należy porozumieć się z Zarządem tego Kółka i w myśl naszego Regulaminu zacząć pracować jako samorządna sekcja tegoż na podstawie 5 paragrafu w statucie. Wówczas żadnej legalizacji u władz nie potrzeba. Gdyby władze żądały tego koniecznie— wystarczy, gdy Zarząd Kółka Rolniczego zawia-

domi starostwo, że Koło Mł. W. jest sekcją tego Kółka. Jeżeli Kółka Rolniczego w danej wiosce niema, Koła Młodzieży zalegalizować nie można, gdyż w myśl przepisów o stowarzyszeniach legalizowanemi mogą być tylko organizacje, skupiające pełnoletnich t. j. mających 21 lat skończonych. Młodzi zaś mogą być przyjmowani do organizacyj prawnych, ale bez prawa głosu decydującego, jako też nie mogą być wybieranymi do Zarządów.

W takim wypadku, gdy niema Kółka Rolniczego, a starostwo żąda legalizacji, należy dążyć wszelkiemi siłami do stworzenia Kółka Rolniczego z pośród starszych. Jeżeli to się nie uda, wówczas wybrać z pomiędzy członków Koła przynajmniej 3-ch pełnoletnich, utworzyć z nich Kółko Rolnicze i zalegalizować je u władz. (Po druki w tym celu potrzebne zwracać się do Centrali). Poczem zawiadomić starostwo, że Koło jest sekcią nowozorganizowanego i zalegalizowanego Kółka Rolniczego. Przytem zaznaczam, że chcąc ułatwić legalizację innym Kołom, można zaznaczyć odrazu w statucie Kółka Rolniczego, w paragrafie 2-im, iż działalnością swą obejmować będzie kilka sąsiednich wsi (wymienić je), lub całą gminę, a siedzibą będzie jedna wieś. Wtedy Koła Młodzieży nowopowstające będą sekcjami tego Kółka Rolniczego. W ten sposób załatwiwszy sprawę, staniemy się organizacją istniejącą prawnie. Wówczas list do starostwa, czy do innej władzy pisze się w imieniu Koła Młodzieży Wiejskiej przy Kółku Rolniczem. Podpisuje taki list przedwodniczący Koła Młodzieży i przewodniczący Kółka Rolniczego. Np:

Kółko Rolnicze
w Rudce Zabornej

Koło Młodzieży Wiejskiej — Do Starostwa

L-dz. dnia....... 192.... r. — w...............

Koło Młodzieży Wiejskiej przy Kółku Rolniczem w *Rudce Zabornej* niniejszem zwraca się do Starostwa w sprawie zezwolenia na urządzenie przedstawienia dochodowego na rzecz Koła, w dniu 14/III 1926 roku.

Przewodniczący (m. p.)
Koła Młodzieży Wiejskiej
(podpis).

Prezes Kółka Rolniczego
(podpis).

Azet.

WPŁACAJCIE PRENUMERATĘ
i JEDNAJCIE
NOWYCH PRENUMERATORÓW „SIEWU“!

Jeszcze o przysposobieniu wojskowem.

Wielokrotnie na łamach „Siewu“ poruszana była sprawa wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, jednak sprawa ta nie doznała należytego oddźwięku w Kołach Młodzieży.

Z № 7-go „Siewu“ dowiedzieliśmy się, że Sejm nasz obraduje nad skróceniem służby w wojsku, a natomiast ma wprowadzić powszechny obowiązek wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, t. j. że młodzież musi się w domu gimnastykować i ćwiczyć wojskowo.

Stwierdzić należy, że sprawa ta jest bardzo ważna, ponieważ młodzież, ćwicząc się w domu, nie musiałaby służyć całe 2 lata w koszarach. I tem właśnie powinny się już obecnie Koła Młodzieży zainteresować. Z tej racji w każdem Kole Młodzieży winna się zorganizować sekcja wychowania fizycznego i przysp. wojskow., do którejby należeli wszyscy członkowie z warunkiem brania udziału w ćwiczeniach wojskowych. W każdej wsi znajdzie się taki, co służył w wojsku jako podoficer i ten, znając musztrę wojskową, może być instruktorem wojskowym w Kole. Niezależnie od tego można zawsze zwracać się o pomoc do oficera instrukcyjnego, który jest przy każdym P. K. U. i ten obowiązany jest udzielić pomocy instrukcyjnej. A więc, Koledzy, do dzieła! Zbliża się lato, wykorzystajcie wolne chwile po pracy, ćwiczcie i gimnastykujcie się, wyrabiajcie w sobie tężyznę moralną i fizyczną, aby być zawsze gotowymi do obrony Ojczyzny.

St. Migut.

Międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwo Polski w Zakopanem 6—7 marca.

Czytelnicy „Siewu“ zapewne słyszeli, że miały się odbyć wielkie zawody narciarskie w Zakopanem. Ponieważ Bartek z Woli pisał o Tatrach, a ja przed paroma tygodniami wyjaśniłem na czem sport narciarski polega, więc odrazu przystępuję do opowiedzenia jak się wszystko odbyło — ile, że sam byłem i widziałem dokładnie biegi na Hali Gąsienicowej i skoki w dolinie Jaworzynki.

Start*) i meta były w jednem miejscu, na wzgórzu, skąd, na całą, skąpaną w słońcu halę roztaczał się wspaniały widok; świeżo spadły śnieg skrzył się i mienił.

Wśród licznie zebranych zawodników i zawodniczek (blisko 100 osób) i gości panowało podniecenie, bo między przybyłymi z zagranicy — z Czechosłowacji, Austrji i Węgier narciarzami byli najlepsi w Europie zawodnicy i zawodniczki, z którymi walka o tytuł mistrza Polski zapowiadała się bardzo ciężka.

*) Miejsce wyruszenia zawodników.

Rozpoczęły bieg panie, najpierw juniorki, to znaczy dziewczęta młodsze od 18 lat. Pobiła wszystkie Bronka Staszlówna Polankowa, 14 letnia góralka, która 4 kilometrową drogę przebiegła zupełnie bez zmęczenia (w 20 minut 44 sekundy), wyprzedzając o dobre kilka minut starsze od niej współzawodniczki.

Panie miały do przebycia drogę 7 klm. Pierwsza przybyła pani Loteczkowa (Lwów) w 29 m. 54 sek., po niej w 3 minuty p. Czarnocka (A. Z. S. Warszawa), znana narciarka, Czeska Jelinkowa, okazała się wobec naszych niewiast słabą. Przybyła dopiero szósta po 41 minutach.

Wreszcie zaczął się bieg mężczyzn. Mieli oni nie małą, bo 18 km. długości drogę do przebycia. Wszyscy (tak samo jak i panie) mieli numery i starter puszczał jednego po drugim co 30 sekund.

z nich zarzucano na dymiące potem koszule koce i swetry i podawano gorącą herbatę.

Polacy w biegu okazali lepszą formę, choć sporo z zawodników (20-stu) nie doszło zupełnie do mety Poza Józkiem Bujakiem, który twierdził, że wolałby przyjść po Nemeckym w 6 minut, niż dać się nabić o głupie 6 sekund, zawodnicy wszyscy byli w bardzo dobrych humorach, zadowoleni z biegu i drogi śniegowej.

O mistrzostwie rozstrzygnął dzień następny: skoki w Jaworzynce. Tu okazało się, że współzawodnicy zagraniczni mają zupełną przewagę. Wende (Czech — mistrz Europy), który w biegu był siódmy, tu skoczył we wspaniałym stylu na odległość 35 metrów, Rattay (Austrja) 32 metry. Polacy wszyscy skoczyli mniej niż 30 metrów: Bujak Józef 26 m., Krzeptowski Andrzej 28 metrów i t. d. To też w ogólnej klasyfikacji: Wende do-



Grupa zawodników przed startem: Nemecky, Wende, Thorn, Bujak Fr., Krzeptowski A. I.

4-ty poszedł Franek Bujak, który miał przed trzema laty mistrzowstwo Polski, 6-ty Nemecky, (znany Czech); zaraz za nim Józef Bujak, dalej inni — wszystkich było 66.

Zaraz na pierwszym skręcie Nemecky wyminął Franka Bujaka. Próżno licznie zebrani górale wołali: „Nie daj się Franek“, lecz wnet począł doganiać Czecha Józef Bujak.

Ze wzgórza z napięciem śledziliśmy wszyscy biegnących. Posiadacze lornetek starali się odczytać numery. Gdy droga zbliżała się ku publiczności, rozlegały się wołania: „Dalej Józek!“ „Trzymaj się Krzeptowski!“ „Gazu, gazu, Jędrek!“ Tak znajomi i przyjaciele dodawali zachęty i otuchy.

Wreszcie rozległ się okrzyk: „Idzie!“ — i koło sędziów przemknął w pędzie zwycięsca — Nemecky; po nim wkrótce Bujak Józef, Krzeptowski i inni. Każdemu

stał I-sze miejsce i tytuł mistrza Polski, II-gie wziął Rattay (Austrja), dopiero III-cie Andrzej Krzeptowski, a Bujak Józef dopiero 7-me!

Tak więc nasi narciarze, którzy we Francji dostali II-gie miejsce, a w Czechosłowacji I-sze (Wende wtedy nie stawał), zostali pobici. Obiecują sobie jednak wziąć się do pracy i na rok przyszły bezwarunkowo zwyciężyć.

A. Pogoż.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Zjazd Powiatowy w Sandomierzu.

Dnia 11 kwietnia b. r. o godzinie 10 rano odbędzie się walny Zjazd Kół Młodzieży Wiejskiej ziemi Sandomierskiej w sali Sejmiku w następującym porządku:

1. 9 godz. rano zbiórka na podwórzu Straży Ogniowej, pochód do kościoła św. Jakóba na nabożeństwo.
2. 11 m. 30 zagajenie Zjazdu.
3. Sprawozdanie O. Z. Mł. W. z pracy, kasowe, komisji rewizyjnej.
4. Dyskusja nad sprawozdaniem.
5. Sprawozdanie prezesów K. Mł. W.
6. Dyskusja nad sprawozdaniem prezesów.
7. Wybory Zarządu i Komisji rewizyjnej.
8. Referat p. inż. Kamińskiego: „Jak podnieść działalność K. M. W.“
9. Wolne wnioski.
10. Wycieczka do Szkoły Rolniczej w Mokoszynie.

Koła Młodzieży winny na Zjazd powyższy wydelegować od każdych 10 członków jednego delegata, który będzie miał prawo głosu decydującego, a oprócz tego wszyscy członkowie Kół Młodzieży winni przybyć na Zjazd. W dniu Zjazdu Walnego w sali szkoły powszechnej w Sandomierzu odbywać się będzie wystawa prac Kół Młodzieży Wiejskiej.

Zjazd Walny zakończył się wieczornicą w Szkole Rolniczej w Mokoszynie.

M. Falkiewicz, przewodniczący
M. Wrzosek, sekretarz.

Ś. p. Stefanja Hamerska.

Koło Młodzieży w Osinach pożegnało nazawsze w dniu 26 grudnia 1926 r. jedną z najpracowitszych Koleżanek, Stefanję Hamerską. W chórze śpiewaczym, w sekcji teatralnej brała żywy udział, zjednując sobie swojemi występami uznanie wśród publiczności. Koło Młodzieży oddało ostatnią usługę ś. p. koleżance Stefanji, niosąc Jej zwłoki na cmentarz, gdzie jeden z kolegów pożegnał Ją serdecznie w imieniu całego Koła, wspominając Jej zasługi dla naszej organizacji. Chór Koła odśpiewał przy mogile kilka pieśni żałobnych. Wpuszczono zwłoki do mogiły, którym towarzyszyły głębokie żale, szlochy i płacze, głuszone śpiewami. Wkrótce ziemia przykryła trumnę. Usypano mogiłę, a na niej leży wieniec, złożony przez młodzież z napisem: „S. p. Koleżance Stefanji Hamerskiej—wdzięczne Koło Młodzieży w Osinach“. Niech Jej ziemia będzie lekką za Jej pracę, za Jej dobroć, za trudy! Umarła, ale pamięć o niej nie zaginie! Żyć będzie między nami, będzie nam wzorem i przykładem w pracy społecznej.

Kolega.

Z Koła Mł. W. w Andrzejówce na Wołyniu.

Dawno już nie było korespondencji w „Siewie“ z naszego Koła. Przyczyną tego był zastój w pracy. Dopiero w połowie 1925 r. Koło zaczęło się budzić do nowego życia. Od tego czasu posuwa się praca w Kole. Na uwagę zasługują takie prace:

Na uroczystość dożynek urządziliśmy zabawę taneczną i odegraliśmy sztukę p. t.: „Świt“. Zebrane pieniądze przeznaczono na zakupienie szafy do bibljoteki Koła. Dziś książki leżą za szkłem w szafie, nie niszczą się i ładnie wyglądają. Niestety, zdobyć się nie możemy na oprawienie książek, dlatego, że nie mamy warsztatu introligatorskiego, choć znaleźliby się chętni czł. do pracy. W obchodzie 3-go Maja Koło brało uroczysty udział, idąc pod swoim sztandarem. Również tak samo braliśmy udział w Zjeździe Wojew. Z. M. W. w dniu 1 czerwca.

Obchód powstania listopadowego urządziliśmy razem ze szkołą powszechną. Rocznicę powstania styczniowego i obchód ks. St. Staszica obchodziliśmy uroczyście w dniu 24 stycznia. O powstaniu miał referat kol. Reszka, a o Staszicu naucz. p. Mazur, który podkreślił, że Staszic jest dla nas wzorem dobrego obywatela i gospodarza kraju i że młodzież wiejska powinna brać wzór miłości ojczyzny z niego. Przytem wypowiedziano kilka wierszy patrjotycznych i odśpiewano „Boże coś Polskę“ i „Rotę“. W miesiącu styczniu chór Koła zaczął uczyć się śpiewów pod kierownictwem wojw. instr. chórów, kol. Olszewskiego. Na okres letni przygotowujemy sztuki: „Swaty“ i „Dworek pod lasem“. Otrzymaliśmy też bibljotekę wędrowną od wojew. Z. M. W., z której też korzystamy. Nadmienić wypada, że czytelnictwo książek i pism w tym roku bardzo się podniosło. Czytają młodzi i starsi. Niema domu, gdzieby nie czytano na głos, czy to wieczorami, czy w niedzielę. Pism różnych przychodzi 15 egzempl. i coraz to nowe przybywają, tak że w niedługim czasie w każdym domu znajdować się będzie gazeta.

Poza Kołem jest Kółko Rol., ale praca szerzej jeszcze nie rozwinęła się. W projekcie jest Kasa Spółdzielcza, mleczarnia, łaźnia, sklep, ale brak pomieszczenia nie daje zrealizować projektu. Jest nadzieja, że w nowobudującej się szkole organizacje na początek znajdą miejsce.

Propaganda za wyjazdem młodzieży do szkół rol. nie dała żadnego rezultatu wśród starszej młodzieży, dopiero młodzi, którzy opuszczają szkołę powszechną, tam pójdą w przeszło-

ści. Bratnim Kołom z Wołynia i całej Rzeczypospolitej ślemy koleżeńskie pozdrowienia! Cześć!

Piotr Reszka.

Z Koła Młodzieży w Chrabołach.

W grudniu ub. roku w miejscowej szkole pow. przy choince urządzonej przez dzieci zebrało się nas spore grono i to było pierwszem naszem zebraniem, na którem zapoznaliśmy się z dążeniami Kół Młodzieży Wiejskiej.

Wybierając Zarząd, przewodnictwo złożyliśmy w ręce p. D. Dzięgielewskiego, prezesa miejscowej Straży, z którą połączyliśmy się w jedną organizację. Od czego było zacząć pracę — od zabaw, to nie wymaga specjalności, wystarczy zgoda. Już na następnych zebraniach wyłoniły się sprawy ważniejsze. Swietlica, którą koleżanki przybrały, bajecznie nadaje się na odczyty, bibljotekę, teatr. Przedstawienia urządzane były w stodole, przy trzaskającym mrozie. Postanowiliśmy więc wybudować Dom Ludowy. Żywimy nadzieję, że taki dom u nas stanąć musi. Wprawdzie wiele spraw nie toczy się należycie—brak nam sił, jak wszędzie. Na kursie, urządzonym przez Woj. Z. K. R. w Białymstoku był nasz delegat i wiele skorzystał.

St. Woźniewski,
członek Koła Młodzieży.

Z Koła Mł. W. w Warszawicach.

Będąc w wojsku, czytałem „Siew", z którego dowiadywałem się, jak tu i owdzie pracuje zorganizowana młodzież. Po powrocie na wieś wstąpiłem do miejscowego Koła, którego działalność mocno osłabła. Przyczyną tego było wystapienie kilku członków, którzy wstąpili w związki małżeńskie. Jest to objaw powszechny, smutny i niezrozumiały. Czyż bowiem ożenek czyni każdego kolegę lub koleżankę tak „starą", że ich współpraca jest już niemożliwa w Kole? Dzięki jednak kolegom Abramowiczowi i Kociszewskiemu Koło nie zamarło zupełnie. W 1921 r. wysadzono spory odcinek drogi drzewkami, w czem nam pomogli wójt i pisarz naszej gminy. Powoli zaczęli i inni członkowie „zarażać" się do gromadzkiej pracy. W grudniu ubiegłego roku odbyło się zebranie ogólne, na którem wybrano nowy Zarząd. Urządzono wieczór wigilijny, gdzie w nastroju braterskim spędziliśmy przyjemnie parę godzin. Wieczór odbywał się w nowowybudowanym Domu Ludowym. Mamy nadzieję, że praca w tym roku posuwać się będzie szybciej, zjednując nam wciąż nowych zwolenników. Cześć!

Stawikowski.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"!

Z Koła M. W. w Helenowie (pow. Konińskiego).

Koło nasze zawiązane w początkach marca 1925 roku zawdzięcza swe powstanie miejscowemu kierownikowi szkoły powszechnej, p. Trzcińskiemu, który na pierwszem zebraniu w gorących słowach rozpalił serca tutejszej młodzieży. Liczba członków dochodziła z początku do siedemdziesięciu. Dokonany został podział na cztery sekcje t. j.: oświatową, teatralną, chóralną i sportową. Praca rozwijała się dobrze, szczególnie w dziedzinie sportu i teatru amatorskiego. Między młodzieżą męską znalazło się kilku wielbicieli piłki nożnej, którą też w krótkim czasie kupiono. Mało wytrenowana nasza drużyna rozegrała zawody z drużyną Kramską „Herkules" z wynikiem: 2:1 na korzyść naszą. Lekka atletyka uzyskała również ogólne uznanie. W biegu na 750 m. otrzymał pierwszą nagrodę kol. Grzeliński w okr. czasu 2 m. 18 sekund; na 250 m. otrzymał Nawrot — 40 sekund. W skokach w dal wyróżnił się p. Trzciński — 5,76 m.; — wzwyż kol. Rudowicz — 1,45 m.

Sekcja teatralna urządziła kilka przedstawień amatorskich z dobrem powodzeniem.

Niektóre komedyjki grane były już parę razy. Urządziliśmy również loterję fantową, z której dochód przeznaczyliśmy na założenie straży ogniowej. W lipcu urządziliśmy wycieczkę do Liskowa, w której wzięło udział 15 osób.

Był więc w naszem Kole ożywiony ruch, lecz po wyemigrowaniu zarządu do Francji nastąpiło przesilenie, które trwało całe trzy miesiące. Wreszcie na żądanie kilku chętniejszych zwołane zostało ogólne zebranie, na którem dokonany został wybór nowego zarządu. Wszyscy z natężeniem oczekują, w jakim kierunku będzie posuwać się praca. Za udzielanie rad i dobrych wskazówek składamy na tem miejscu p. Trzcińskiemu cześć i uznanie!

Kubicki Leon — sekretarz Koła.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Łąkoci.

Okres zimowy postanowiliśmy wykorzystać na pracę oświatową, przeto zorganizowaliśmy kursy wieczorowe dla dorosłych, które są prowadzone przez światlejszych członków kolejno. Zorganizowaliśmy również kursy codzienne dla dzieci w wieku szkolnym, ponieważ w naszej wsi szkoły niema już trzeci rok. Tym kursem zajęła się koł. Kaźmiera Dębówna. Dzieci na kurs uczęszcza 27. Kursy wieczorowe dla dorosłych prowadzone są 3 razy w tygodniu po trzy godziny; na kursy uczęszcza jedna koleżanka i 21 kolegów.

Chociaż szkoły nie mamy ani też nauczyciela, któryby nam pomagał w naszej pracy, to jednak sami staramy się rozproszyć mgły ciemnoty, jaka nas otaczała oddawna. W dniu 28 grudnia 1925 r. na zebraniu, na którem byli i star-

si gospodarze i uchwaliliśmy wystawić Dom Ludowy drewniany. Gospodarze zobowiązali się opodatkować z morga, a my młodzi postanowiliśmy wytężyć wszystkie siły, ażeby uciułać z naszej pracy kilkadziesiąt złotych i dopomóc gospodarzom i zarazem ojcom i braciom naszym w tak ważnej sprawie. Będziemy się starać, aby w jaknajkrótszym czasie dokonać tego czynu i pokazać sąsiadom, że nasze Koło Młodzieży i nasi gospodarze nie śpią. Chociaż i wioska nasza Łąkoć nie jest wielka, bo zaledwie liczy 34 gospodarstw małych, przeważnie 12 morg. to jednak jestem pewny, że zamiaru powziętego dokonamy. Jest wprawdzie i u nas parę sobków, jak to wszędzie, którzy wymawiają się narazie od współpracy, ale ja myślę, że gdy rozpoczną się roboty nad budową, to i ci przeciwnicy wezmą udział we wspólnej pracy.

Zebrań ogólnych bywa mniej obecnie niż było latem, z braku lokalu. Przygotowujemy się także do odegrania sztuczki. Cześć!

J. Filipiak — bibljotekarz.

To i owo.

Smutne liczby. W Polsce mamy 28 tysięcy karczm, a szkół tylko 27 tysięcy. Policjantów w naszem państwie jest 86 tysięcy, a nauczycieli tylko 60 tysięcy. Kiedyż będzie odwrotnie?

Ile zapłacono za jeden podpis. Amerykanie cenią rękopisy i podpisy osób, które odegrały rolę w historji narodu amerykańskiego. Zwłaszcza podpisy tych, którzy podpisali w 18 wieku akt o niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wiemy bowiem, że do roku 1776 Ameryka północna była kolonją angielską. Anglicy niemiłosiernie wyzyskiwali Amerykę, ciągnąc z niej korzyści niebywałe. Wreszcie naród amerykański powstał przeciw Anglikom. Narody obce pomagały uciemiężonym. Wiemy, że Kościuszko także walczył o niepodległość Ameryki. Walka była owocna, bo w 1776 r. ogłoszono deklarację o niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Otóż niedawno wystawiono na sprzedaż podpis jednego z mężów amerykańskich, który wielce przyczynił się do oswobodzenia Ameryki. Ponieważ podpisów owego męża jest tyko 18 — umarł on bowiem w młodym wieku — więc amatorów nabycia autografu było dużo. Cenę też osiągnął ów podpis niebywałą, bo jeden ze zbieraczy autografów zapłacił za niego 22.500 dolarów (około 170 tysięcy złotych polskich). Cenmy swe własne podpisy...

Dobra odpowiedź. Wiemy, że podczas wyborów do Sejmu kandydaci na posłów wygłaszali szumne mowy, wychwalając swój program. Otóż we wszystkich państwach to samo się dzieje. W Anglji kandydat stronnictwa zachowawczego (prawica) przemawiał w swej sprawie na jednym wiecu. Nagle jakiś socjalista wrzasnął: — Prędzej głosować będę na djabła, niż na pana! Dobrze! — odparł na to kandydat na posła — Ale przecież pański przyjaciel (to jest djabeł) nie ubiega się o mandat poselski.

DLA ROZRYWKI I UCIECHY.

Rozwiązanie zadań z Nr. 7 „Siewu" b. r.

Dnia 20 marca upłynął termin nadsyłania rozwiązań szarad i łamigłówek umieszczonych w Nr. 7 „Siewu" b. r.

Rozwiązania są następujące:

1) **Szarada:** Wyka

2) **Zagadka:** Na świątyni Salomona krzyża nie było.

3) **Logogryf:** Bednarz, młynarz.

4) **Łamigłówka sylabowa:** Trzeci Maj.

Zainteresowanie się działem „Dla rozrywki i uciechy" — było wśród czytelników bardzo duże. Codzień napływały do Redakcji listy z rozwiązaniami.

Rozwiązań trafnych przysłano **100**. Z tej liczby wylosowano 6 rozwiązań, którym przeznaczono 6 nagród, wymienionych w 7 numerze „Siewu". Nagrody te przypadły następującym czytelnikom „Siewu":

I Nagrodę: książkę J. Conrada: „Fantazja Almayera" przyznano **Zarządowi Koła Młodzieży Wiejskiej w Wólce Sokołowskiej.**

II Nagrodę: książkę J. Conrada: „Tajfun" przyznano kol. **W. Miłeckiemu,** uczniowi Szkoły Rolniczej w Pszczelinie.

III. Nagrodę: książkę Biegańskiego: „O hodowli ziół leczniczych" przyznano prezesowi Koła Młodzieży Wiejskiej w Gabrylewszczyźnie — **Koledze B. Daniewiczowi.**

IV Nagrodę: „Związki Młodzieży Wiejskiej w Słowiańszczyźnie" — przyznano **Koledze Franciszkowi Bara** z Kobylanki.

V Nagrodę: „Kalendarz Centralnego Związku Kółek Rolniczych" przyznano **Kolelze Józefowi Brzostowskiemu** ze wsi Łoje.

VI Nagrodę: Kalendarz „Piasta" przyznano **Koledze Bronisławowi Gawrońskiemu** z Żychlina.

Nagrody powyższe zostały przesłane pocztą pod adresami nagrodzonych.

Żywimy nadzieję, że Koleżanki i Koledzy w dalszym ciągu z niesłabnącem zainteresowaniem będą się odnosili do działu: „Dla rozrywki i uciechy", gdzie będą zamieszczane co pewien czas nowe łamigłówki, szarady, zagadki i t. p.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie:

Chcę wyjechać do Kanady. Ile kosztuje karta okrętowa i jakie warunki wyjazdu?

Lucjan Mamot.

Odpowiedź:

Obecnie w okresie od 1 marca do 15 maja b. r. mogą wyjechać do Kanady robotnicy rolni, którzy po

opłaceniu podróży do miejsca przeznaczenia powinni posiadać 25 dolarów na okazanie w porcie lądowania. Robotnicy ci mają zapewnioną pracę na roli u tamtejszych właścicieli obszarów przeważnie niezagospodarowanych. Karta okrętowa do Kanady III-cią klasą kosztuje 14 i pół dolara od osoby. Ponadto będzie mogła wyjechać do Kanady w okresie od 1 marca do 15 sierpnia b. r. pewna liczba rolników wraz z rodzinami, posiadających prócz pieniędzy, potrzebnych na koszta podróży, sumę 500 dolarów na założenie własnego gospodarstwa. Wszyscy emigranci udający się na roboty rolne do Kanady nie mogą przekraczać 35 lat.

Po szczegółowe informacje należy zwracać się wprost do **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego** w **Warszawie, ulica Jasna Nr. 11, II p.**

Azet.

Pytanie:

W jednym z Nr. Nr. „Siewu" była wzmianka o kursach rolniczych im. St. Staszica. Proszę o objaśnienie, czy kursy te są już czynne i jakie warunki zapisu?

Antoni Bajera.

Odpowiedź:

Kursy korespondencyjne im. Staszica w Warszawie, ul. Nowy Świat 22, są już czynne od jesieni roku ubiegłego i liczą obecnie zgórą 300 słuchaczy. Wymagane ukończenie szkoły powszechnej lub 4 klas gimnazjum, względnie wykształcenie odpowiadające temu poziomowi. Kurs jest dwuletni. Opłata 100 złotych rocznie, lecz członkowie organizacyj rolniczych i społecznych (a więc i Kół Młodzieży) korzystają z ulgi 50%. Wykłady pisemne przesyłane są każdemu co tydzień. Po ukończeniu otrzymuje się świadectwo.

Z. Kobyliński.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł; Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16, telefon 88-67.